

Stanisław pracował w dużej fabryce. Choć wygląd miał dyrektorski, to był tylko gryzpiórkiem układającym papierki, popijającym kawę i czekającym końca zmiany.

Bardzo zazdrościł ludziom na choćby najniższych kierowniczych stanowiskach i marzył, żeby kiedyś i do niego mówiono „panie kierowniku” lub przynajmniej „szefie”. Szanse na to były jednak niewielkie, bo nie miał ani wykształcenia, ani wujka na wysokim stanowisku. Mimo to usilnie starał się zrealizować swój cel.

Z tą myślą zapisał się do partii, bo słusznie uważał, że w jego przypadku jest to warunek sine qua non jakiegokolwiek awansu. Następnie wziął się za działalność społeczną w trzecioliigowym klubie piłkarskim, utrzymywanym przez fabrykę. Regularnie płacił składki na klub, pomagał przy drobnych pracach remontowych i porządkowych oraz mókł i marzył, wiernie kibicując swojej drużynie. Liczył, że zostanie to docenione podczas najbliższych wyborów zarządu klubu, w którym dostanie jakieś stanowisko. Niestety, nowym zarządem został stary zarząd, a Stanisławowi w uznaniu zasług dano karnet wstępu na domowe mecze swoich pupili.

Gdy praca społeczna nic nie dała, zaczął z innej beczki i zapisał się na WUML*, widząc w tym możliwość zwiększenia swoich szans na awans. Pilnie uczył się na zajęcia, chłonał wiedzę i z każdym dniem czuł się coraz mądrzejszy.

– Wczoraj wykładowca mówił nam o przewadze ekonomii socjalistycznej nad kapitalistyczną – powiedział kolegom z pokoju po kilku tygodniach nauki. – To takie proste i aż dziw, że tego wcześniej nie rozumiałem.

Koledzy pospuszczali nosy nad szklankami z kawą i milczeli, a Stanisław upewnił się w przekonaniu, że oto posiadał wielką i niedostępną byle komu wiedzę. W miarę trwania szkolenia Stanisław czuł się coraz mądrzejszy i po jego zakończeniu uważał się za przygotowanego do objęcia jakiejś ważnej funkcji w fabryce, mieście, a może i kraju. Niestety, żadnej propozycji nie dostał i wyglądało na to, że tak pięknie oszlifowany brylant nigdy nie zabłyśnie.

Tymczasem w Polsce zaczęły wiać nowe wiatry i przywiały do Stanisławowej fabryki Solidarność. Jak w całym kraju, ludzie zaczęli masowo do niej wstępować, a wielu rzucało legitymacje partyjne. W tym niespokojnym czasie wezwał Stanisława sekretarz partii i powiedział:

– Towarzyszu, trzeba żebyście zapisali się do Solidarności, bo partia musi wiedzieć, co oni tam knują. Zapiszecie się, będziecie chodzić na zebrania i o wszystkim mnie informować. Rozumiecie?

Stanisław zrozumiał i zrobił, co mu kazano. Niestety okazał się marnym szpiegiem, bo nie załapał się do władz związku i o jego działalności wiedział tyle, co każdy pracownik fabryki.

W międzyczasie w pracy robił to, co dotychczas i tak dotrwał do stanu wojennego. Nie internowano go, więc tamten czas i lata po nim przeżył jak większość ludzi w Polsce.

Aż nadszedł dzień, gdy w kraju wszystko się zmieniło. Zmieniło się też w fabryce, a objawiło się to przede wszystkim pędem do wyrzucania dyrektorów i innych członków kierownictwa zakładu.

W trakcie tych czystek wypłynął Stanisław. Jako oświecony przez WUML, uważał, że wie, kto się nadaje na jakie stanowisko i gotów był służyć tą wiedzą w tak ważnym dla zakładu momencie. Nie był agitatorom przemawiającym na zebraniach, lecz działał z ukrycia. Chodził po halach, gdzie - niby to przypadkowo - rozmawiał z pracownikami, zagadywał ich w stołówce i gdziekolwiek tylko się dało. Sączył ludziom do uszu swoje uwagi, a oni chętnie go słuchali i podawali z ust do ust, co powiedział. Nikt nie zastanawiał się, czy miał rację, bo wszystkich owładnęła chęć oczyszczenia zakładu z komuchów i jego słowa padały na podatny grunt. Trudno ocenić, na ile Stanisławowa agitacja miała wpływ na dokonywane zmiany personalne, ale w wielu przypadkach pokrywały się one z jego sugestiami.

W tym samym okresie okazało się też, że Stanisław był gorliwym katolikiem. Dotychczas - jak większość członków partii - chodził do kościoła, ale stawał gdzieś z tyłu, na tacę rzucał drobniaki i po mszy wychodził jako pierwszy. Teraz wchodził do kościoła tak, żeby go wszyscy widzieli, żegnał się zamasyście, siadał w pierwszym rzędzie, na tacę kładł banknoty, a po nabożeństwie zostawał jeszcze chwilę pogrążony w modlitwie.

Summa summarum, Stanisław okazał się być dobrym katolikiem oraz człowiekiem znającym się na ludziach, czyli kimś odpowiednim na nowe czasy. Przy takich zaletach jego awans na jakieś eksponowane stanowisko wydawał się być pewny. Niestety, los znowu okazał się dla niego okrutny i żadnego stołka nie dostał.

Ten brak awansu rzucał się w oczy i ludzie zaczęli gadać. Jedni mówili, że Stanisław jest skromnym człowiekiem i na stołki się nie pcha, ale z czasem na pewno będzie doceniony. Inni twierdzili, że nowa władza poznała się na nim; wie, że to farbowany lis i odstawiła go na bocznice. Jeszcze inni uważali, że po prostu jest za głupi, żeby iść do góry.

Gdy w Polsce zaczęły powstawać różne partie polityczne o chwytliwych nazwach i mętnych programach, Stanisław postanowił wstąpić do którejś z nich i tak poszukać szansy na awans. Wybór jednak okazał się trudny. Dawniej rządziła PZPR i wszystko było proste, a teraz było kilka partii i Stanisław nie wiedział, która z nich dorwie się na dłużej do władzy. Bojąc się złej decyzji, postanowił trochę odczekać i na razie pozostawał bezpartyjny.

Tymczasem fabryka pod wodzą nowego, oczyszczonego z komuchów kierownictwa zaczęła mieć problemy i głośno mówiono o likwidacji wielu stanowisk pracy oraz zwolnieniach grupowych. W tym trudnym czasie znowu uaktywnił się Stanisław, który uspokajał ludzi, że żadnych zwolnień nie będzie, bo Solidarność na to nie pozwoli.

Któregoś dnia wezwano go do kadr. Szedł tam przekonany, że nareszcie się na nim poznano i zostanie doceniony, a tymczasem dostał... wypowiedzenie. Kadrowiec poinformował go też, że do osiągnięcia wieku emerytalnego będzie dostawał zasiłek, podziękował za długoletnią pracę, życzył dużo zdrowia i pożegnał. W ciągu kilku następnych dni wypowiedzenia dostali też wszyscy jego koledzy z pokoju i ostatnie tygodnie w pracy spędzili już tylko na picu kawy i przeklinaniu nowych porządków.

Kilka dni po ostatecznym rozstaniu z fabryką w domu Stanisława zadzwonił telefon. Odebrała żona i po chwili zawołała:

– Staszek, fabryka do ciebie!

W tym momencie w jego głowie zaświtała nadzieja, że dyrekcja może się rozmyśliła i jednak przywróci

go do pracy.

– Słucham – powiedział spokojnie, opanowując podniecenie.

– Panie Stanisławie, czy nie ma pan przypadkiem klucza od szafy w pańskim byłym pokoju? – zapytał nieznany damski głos. – Musimy ją otworzyć, ale nie chcielibyśmy uszkodzić drzwi.

– Nie mam. Wszystkie klucze oddałem – wycedził Stanisław przez zęby, mimo że pęk zapasowych kluczy ciągle miał u siebie.

– Trudno. Jakoś sobie poradzimy – zabrzmiało w słuchawce. – Dziękuję i przepraszam, że panu przeszkodziłam.

* WUML (Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu) - organizowane przez PZPR szkolenia z zakresu filozofii marksistowskiej i ekonomii politycznej socjalizmu. Słuchacze posiadali indeksy, a po dwóch latach otrzymywali dyplomy ukończenia tej wieczorówki. Ukończenie WUML zwiększało szanse na awans zawodowy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 13.04.2024 20:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.